

DO PIACHU...

Tadeusz Różewicz

prapremiera: kwiecień 1979





DO PIACHU...

Inscenizacja
i reżyseria:

**TADEUSZ
ŁOMNICKI**

Scenografia:

**WOJCIECH
ZEMBRZUSKI**

Kostiumy:

**BARBARA
PTAK**

Muzyka:

**ZYGMUNT
KONIECZNY**

Asystent
reżysera:

**PAWEŁ
LIZUT
(PWST)**

**PRAPREMIERA:
KWIECIEŃ 1979**

*Tadeusz
Różewicz*

Dyrektor
i kierownik
artystyczny
TADEUSZ ŁOMNICKI

Zastępca dyrektora
WALDEMAR CZEPIK

Kierownik literacki
PIOTR SZYMANOWSKI

Kierownik muzyczny
EWA PIENKOWSKA-JUN

OSOBY:

PAN I
PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI
KOMENDANT
JÓZEF DURIASZ
PAN II
SEWERYN BUTRYM
UŁAN
KRZYSZTOF KOŁBASIUK
PANI
MARIA HOMERSKA
HANKA
BARBARA BURSKA
MAREK
ANDRZEJ MROWIEC
BURY
STANISŁAW ZATŁOKA
WALUS
ANDRZEJ GOLEJEWSKI
SIEKIERKA
STEFAN ŚRÓDKA (gościnnie)
PARTYZANT
MICHAŁ ANIOŁ
KORZEŃ
EUGENIUSZ ROBACZEWSKI
ZELAZO
SYLWESTER PAWŁOWSKI
FRANEK
GRZEGORZ WONS
KWIATEK
ADAM FERENCY
PODCHORAŻY KILIŃSKI
MAREK DĄBROWSKI
BRODA
WACŁAW KOWALSKI
SFINKS
JÓZEF FRYŻLEWICZ
POMOCNICY SFINKSA
LEON GÓRECKI
JERZY GUŹLIŃSKI
SZYDEŁKO
MARIAN RUŁKA
JOHNNY FOCE
MICHAŁ BAJOR (PWST)
CYWIL
JAN MATYJASZKIEWICZ
KSIĄDZ
JAN MATEUSZ NOWAKOWSKI
GAJOWY
ZYGMUNT MACIEJEWSKI
ŻONA GAJOWEGO
MARIA CZUBASIEWICZ
DZIEWCZYNA
EMILIA SŁAWEK (PWST)

Teraz, w roku 1972, odgrzebałem pewną historię, którą zacząłem pisać w roku 1948 a potem w roku 1955. „Latryna” i „Głupi Waluś”. Nieciekawa to sprawa żałosna brudna okrutna. Opowieść z lasu. Tak ale nie opowieść o bohaterach tchórzach wrogach cudownych chłopcach tylko o ciemnym tępych młodym parobku któremu śmierzdziały nogi i który „poszedł z oddziału na bandziorkę”. (...)

A więc ten głupi Waluś o takim człowieku skłonni jesteśmy mówić „bydlę” no więc dobrze moja sztuka jest o bydlęciu ludzkim. (...)

Nie o rycerzu, astronomie, filozofie, świętym jeno o głupim śmierzdzącym ciemnym parobku Walusiu który urodził się żył i szczeł za czasów narastającego faszyzmu. Nie wybrałem bohatera wybrałem śmierzdiela, wybrałem ludzką kreaturę godną pogardy i zapomnienia a nie szacunku i pamięci. (...)

Tyle lat musiało minąć, żebym zrozumiał że pisarz-poeta nie ma prawa do pogardy że ma prawo tylko do miłości od chwili kiedy Bóg opuścił istotę ludzką. „Opowieść” nie nie nie! „Pieśń o miłości i śmierci szeregowca Walusia”... to jest tytuł! Jest w tym tytule świadoma, ironiczna aluzja do słynnego, pięknego poematu R. M. Rilkego PIEŚŃ O MIŁOŚCI I ŚMIERCI KORNETA KRZYSZTOFA RILKE.

TADEUSZ RÓŻEWICZ
FRAGMENTY PROZY PT.: SOBOWTÓR
Z TOMU PRZYGOTOWANIE DO WIECZORU
AUTORSKIEGO

DO PIACHU...

O to współczesna dramaturgia polska wzbogaca się o nowy utwór. Ale *Do piachu...* różni się od znanych już sztuk Różewicza. Inna tonacja. Inny klimat. Inna – nowa – formuła tragizmu.

W *Przygotowaniu do wieczoru autorskiego* wspomina Różewicz temat *Do piachu...*, zostawia jak gdyby ślad niektórych wątków: „Waluś”, „Latryna”. Ale to tylko ślad, parę słów, nie więcej.

Wiemy, że *Do piachu...* powstawało długo.

Wydawać by się mogło, że niektóre, szczególnie początkowe, partie tej sztuki sugerują określoną treść polityczną.

Tak jednak nie jest.

Pojawia się wprawdzie w *Do piachu...* dotąd nigdy nie ukazywany nurt plebejski w partyzanckich oddziałach AK (jakże zresztą nieufny wobec ówczesnej antysowieckiej propagandy), ale nie jest to sztuka rozstrzygająca racje historyczne.

Wśród leśnych duktów i ostępów, wiosną czterdziestego czwartego roku, szamoce się w pętli powrozu człowiek, skazany na śmierć przez chłodne wymogi wojennej dyscypliny.

Nie znam w naszej powojennej dramaturgii utworu równie przejmującego.

Jest w tej sztuce liryzm i szokująca zrazu wulgarność, ironia i krew. Jest polski las i cisza cmentarna. Są ludzie – cienie, ludzie, którzy dawno odeszli a tu sądzą i trwają.

Są ludzie unurzani nieraz po uszy w plugawej prozie swego życia. Są tacy, którzy współczują. Tacy, którzy się pysznią. Jeszcze inni – którzy zabijają.

Jest wojna i jest śmiertelne zagrożenie. Są wysokie cele, zagłuszane przez ścierające się orientacje i spory o taktykę i przyszłe sojusze. Są wnioski z przeszłości i fanatyczna pycha głupca. Ale i mądrość chłopskiego dowódcy. I przyjaźń prostych ludzi.

Głównym tematem jest tu jednak dola człowiecza i prawo wojny, które ją przerasta. Prawo wojny, które sprowadza nieuniknione, tragiczne rozwiązanie.

Smutna to sztuka i bardzo piękna.

Głupi Waluś poszedł z Burym i Markiem na bandziorkę. Mógł tego nie zrobić, ale skoro poszedł?

Urzeczony kłamcą, który był aż w Częstochowie, który w tejsze – dla Walusia nawet niewyobrażalnej – Częstochowie zaraził się „na kurwie”, który zna życie, świat, ludzi. Ten kłamca staje się dla Walusia poetą, roztaczającym wokół teatr piękna. Fałszywy teatr fałszywego piękna. Ale o tym Waluś nie wie. Bo i skąd?

Więc skoro poszedł?

„Tyle lat musiało minąć, żebym zrozumiał, że pisarz-poeta nie ma prawa do pogardy, że ma prawo tylko do miłości” – pisze Różewicz w *Przygotowaniu do wieczoru autorskiego*.

Waluś został sam. Tamci uciekli – on tego nie zrobił. Ogromne są odległości między złem i dobrem w jego głowie.

Nie potrafi się obronić. Ani wytłumaczyć. Ani zrozumieć, że narastający konflikt zamyka jego los. Nadal wierzy ludziom. Ufa im. Ludzkie odruchy swoich sędziów i strażników bierze za dobroć. Nie wie, że to jest już tylko – litość.

Ta ufność i bezsilność przydają postaci Walusia jakiś nieokreślony smutek. Jego śmierć jest wstrząsem.

Historię Walusia chciał Różewicz porównać z poematem R. M. Rilkego *Pieśń o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke*. Chciał porównać przeciwieństwa. Ileż w tej myśli ironii, a zarazem ileż czułości dla tego marnego stworzenia, zamkniętego w psiej budzie, dla tej ludzkiej biedy, pokornie znoszącej swój los.

„Dziury w niebie nie będzie, jak jednego kpa zabiją” – powiada Wojtek Gwizdała w sienkiewiczowskim *Bartku zwycięzcy*.

Nieprawda. Jest dziura, i to wielka. Dlaczego?

Na to pytanie niech odpowie teatr.

TADEUSZ ŁOMNICKI

DO PIACHU...



Autor w latach 1943–1944

DOLA

Leżał nagi partyzant
śpiewały ptaki
i mrówki wędrowały
po woskowych dłoniach

ziemia ojczysta
uległa poruszona
jasną głowę przygarnęła
i wklęśła

zakazali żandarmi
pod karą pogrzebać
niech tak gnije
ścierwo bandyty

leżał pod lasem cicho
jakby pił z źródła wodę
pochylony nad
swoją dolą
dołem

TADEUSZ ROZEWICZ

NOGI... NOGI.

Mam dzisiaj nocną służbę. Świeca płacze białymi sterynowymi łzami, płomycek jak ruda kitka chwieje się i chyla, tam i sam. Z dwudziestu pięciu gardeł, nosów i brzuchów dobywa się chrapanie, sapanie, świstanie, charczenie i unosi się nademną, toczy się dokoła mnie wezbraną falą, zalewa mi oczy i usta... jednostajna, monotonna muzyka ludzkich organizmów. Diabli z taką muzyką!

50 nóg powykręcanych w fantastyczne esyloresy, spoconych i brudnych po forsownym marszu, wydaje z siebie zapach duszny i ckliwy, w którym nawet płomień świecy żółknie, kurczy się i przygasa.

Chodzę między pryzcami od okienka do drzwi i spowrotem i aż przysiadam, jak mnie mocniej zawieje ów zapaszek ludzkich kończyn. Najbardziej śmierdzi prawy róg ziemianki, tam to leży pod kołdrzyną wychamraną przyczyna owych okropnych woni; dwie wielkie stopy z czarnymi powykręcanyimi paluchami... na drugim końcu czerwonej kołdry leży głowa właściciela owych odnóży i fetoru, to strzelec W. śwista przez nos, pochrapuje i szczyrzy żółte zęby do jakiegoś sennego widziadła, może śni mu się długa kiełbasa zakręcona jak archangielska trąba.

Chłopcy śpią ciasno, jeden przy drugim, poowijani w koce, burki, kołdry. Jedni leżą spokojnie, prosto jak mumie, inni kręcą się i przewracają z boku na bok, wzdychają, obejmują się i w takich miłosnych splotach śnią jakieś słodkie „sam na sam”. Od czasu do czasu któryś zrywa się nieprzytomnym, gwałtownym podrzutem... zakrzyczy przez sen obcym, strwożonym głosem nocnego ptaka... i znów zapada w mrok i niewiedzę. Jeszcze inni prowadzą na śpiku długie, spokojne rozmowy, wydają komendy, to znów w jakimś języku praszczurów ludzkiego rodu gadają bez związku i sensu, pogrążeni w sennej malignie.

...Świeca zgasła... świt rysuje w ziemiance kontury przedmiotów i dobywa z mroku daytime, zapomniane barwy rzeczy. Patrzę na zegarek, zielone wskazówki świecą martwym fosforycznym blaskiem.

Otwieram skrzypiące drzwi i wychodzę z ziemianki. Mokry, zielony wiatr owija mnie dokoła różowobłękitnymi, pachnącymi smugami, leje złocisty, żywiczny zapach do płuc. Przebudzony las nabrzmiewa od śpiewu leśnych ptaków. Za 15 minut pobudka.

DO PIACHU...

MÓJ DOM

Las to mój dom ogromny. Błękitne szaro-srebrzyste, stalowe jest jego sklepienie za dnia. Gdy noc przychodzi, gwiazdy rozbłyskają i księżyc różowy smugą świetlistą sączy się przez chmury. Strzelisty i wysoki jest mój dom jako świątynia pańska. Całą muzyką jest przepojony tajemną i nieustającą. W domu tym mieszka W O L N O Ś Ć. Na każdym miejscu, o każdej porze ją spotykam. Uśmiechem jasnym rozświetla serca i myśli mrok niezmierny. Wiatrowym słowem, szelestem, szumem, lśnieniem strumieni co sączą się przez mchy mówi ona do mnie. I budzi się moja dusza umęczona w domu niewoli. Jestem człowiekiem wolnym. Wzrok mój szybuje za srebrnym skrzydłem ptaka, ku słońcu, ku S W O - B O D Z I E. Drożyny i ścieżki leśne, kręte i nieodgadnione prowadzą mnie do wolności. Zdobywczym, lekkim chodzę krokiem. W tym chaosie nieogarnionym, gdy huragan krwawy przez ziemię się przewala, las jest milczący, niezmienny. Las jest pełen ludzi wolnych co więzy z siebie zrzucili... Tymi samymi drożynami co chodzi wolność, chodzi druga towarzyska żołnierza — śmierć. O świtaniu, o brzasku zórz porannych... chwila... śpiew leśnych ptaków i szum jodeł kona, milknie — rozszarpany salwami karabinów. Wtedy echo po obszarach niezmiernych niesie grzmot i huk nieustanny. Drżą strwożone drzewa, pękają serca ptaków leśnych...

Na zielonych mchach purpurowe róże zakwitają... leży ranny. Jasna dobra pani W O L N O Ś Ć krew z żołnierskiego serca, blask życia z młodych oczu bierze jako zapłatę za uśmiech. Przychodzi ŚMIERĆ i z rąk jasnej Pani odbiera kochanka... ECHO gromów umiera. Las stoi cichy, ogromny, niezmienny — DOM BOŻY, DOM WOLNOŚCI.

T a dziesiątka obrazów partyzanckich to zarazem coś jak Artura Grottgera *Polonia i Litwania*. Patetyczne i wysoko teraz stawiane przez historię sztuki cykle z lat powstania styczniowego. Czytelnik dziwi się takiemu zestawieniu. Wyjaśniam. Grottger w sposób romantyczny oraz idealizujący czynił wzniosłym to, co w powstaniu 1863 roku było na co dzień ponure, okrutne, z wszą w powstańczej odzieży i nie gojącą się raną na ciele. Pamiątki powstańcze, a głównie *Wierna rzeka* Żeromskiego poświadczają, jak to było naprawdę i na co dzień. Podobnie obrazy Maksa Gierymskiego. W walce podziemnej naszego narodu z hitleryzmem nie mogło być jawnego patosu, walki wręcz. Takiej walki spróbowała Warszawa i jakże zapłaciła! Wysięk, a nieraz bohaterstwo partyzanckie musiało być niewidoczne, w szalasach leśnych i w nocnym wędrowaniu ukryte. Czyli Różewicz może być nazwany anty-Grottgerem i chyba teraz moje wyjaśnienie staje się zrozumiałe. Byle się tego nie czepiać, że na minutę przed śmiercią ktoś robi w portki. Ano robi!

Jeszcze raz powołajmy się na Żeromskiego *Rozdziobią nas kruki, wrony...* Różewicz bywa bardziej naturalistyczny i wręcz pospolity, demonstracyjnie pospolity, ale w istocie jest to kontynuacja takiej prozy i takiego widzenia powstańczej rzeczywistości. To również przydatek do Grottgera, do polskiej nędzy narodowej, w imię Bojownika Winnych bohater Różewicza też idzie w trupięgach.

KAZIMIERZ WYKA
Fragment szkicu *Ścierwo bandyty i ziemia ojczysta* z tomu *Różewicz* parokrotnie.

DO PIACHU...

I ZIEMIA GO PRZYTULI...

Kapral Smukły. Smuklątko, chłopaczek mizerny i niewielki a przecież żołnierz doskonały, wzorowy, partyzant urodzony, twardy jak kamień. Ze swoją bladą twarzą, z wielkimi błękitnymi oczami, podobny do młodej, delikatnej dziewczyny, był wytrzymalszy na trud od najtęższych chłopów.

Nie ma już między nami Smukłego. Przyszła śmierć i zabrała młode życie. Dwadzieścia lat. To jak wiązanka kwiatów polnych rzucona w jamę mroczną i przywalona ciężką wilgotną ziemią. Nie chodzi o to, że padł. Na wojnie życie bierze, życie się daje. A przecież tak trudno wytłumaczyć sercu, że odszedł na zawsze.

Smukły zginął w walce z wrogiem zniechwalonym, zginął w natarciu.

Niemcy bronili się zaciekle i z determinacją. Jednak coraz bliżej i bliżej podchodzili chłopcy pod zasieki i obronne gniazdo nieprzyjaciela. Pod silnym ogniem niemieckim posuwa się skokami ze swoją sekcją kapral Smukły.

Jeszcze jeden, drugi skok... granat... Smukły podrywa się do rzutu i... nie wypadł już granat z zaciśniętej dłoni, bez jęku, westchnąwszy lekko, opadł Smukły na ziemię.

— Smukły! Smukły! Woła leżący obok kolega. Smukły leży twarzą do ziemi cichy, martwy... zły jest śpiew małej kuli, ostry i cienki jak brzęcząca nuta stalowej struny, pęka kiedy dotknie głowy albo serca żołnierza i krwawy wtedy znaczy ścieg.

Oddział maszerował przez lasy rozległe, przez bory ogromniejące nieprzejrzaną nocą, przeciekał skroś przez gęste zagajniki i poręby, ciągnął przez podmokłe polany, sapy i bagienka, pełzał bezdroża-

mi pełnymi piachów miążkich i głębokich. Kiedy szeregi wychylały się z lasów na rozległe płaskie pola, na łąki szerokie, niebo płynęło nad głowami maszerujących jak świetlista, purpurowa rzeka. Płomienny pierścień widnokregu spinał czarną ziemię ognistą klamrą. To płonęły niemieckie kolonie.

Smukły został sam na polu walki, został — sam pod niebem ogromnym, wiszącym jak krwawy płaszcz na ramionach nocy, sam na nieobeszłym kręgu ziemi.

Przytuliła ziemia młode, smukłe, chłopięce ciało do swego łona, rozstrzaskana niemiecką kulą głowa ułożyła się na grudzie twardej na sen nieprzespany.

Teksty złożone kursywą (Nogi... nogi, Mój dom, I ziemia go przytuli...) pochodzą z r. 1944 ze zbioru Tadeusza Różewicza pt. *Echa leśne*. Powielony maszynopis — za którego udostępnienie zespół TNW dziękuje Autorowi — jest sygnowany pseudonimem „Satyr” i zawiera poezję i prozę.

Wiersz *Dola* pochodzi ze zbioru *Niepokój*. *Wiersze z lat 1945–1946*.

Fotografie w programie wykonali Jacek Lalak i Bohdan Sowilski.

DO PIACHU...

Kierownik działu technicznego
– ZYGMUNT BOMBA

Światło
– LECH KŁACZANY

Dźwięk
– ARTUR SMOLIS

Brygadzista sceny
– RYSZARD KUREK

Pracownia fryzjersko-perukarska
– SZCZEPAN GODLEWSKI
EWA CHABROWSKA

Pracownia krawiecka damska
– ANNA BILSKA

Pracownia krawiecka męska
– JERZY BEDNAREK

Pracownia malarsko-modelarska
– STANISŁAWA GAŚSIOROWSKA
GRZEGORZ GAŚSIOROWSKI

Pracownia ślusarska
– STANISŁAW ZALEWSKI

Pracownia szewska
– ZYGMUNT GOŁĄB

Kierownik Biura Obsługi Widzów
– ANDRZEJ GRZYBOWSKI

SPEKTAKL DOZWOLONY
DLA WIDZÓW OD LAT 18



Redakcja programu:
Piotr Szymanowski.
Opracowanie graficzne:
Marek Gołębiewski.



CENA ZŁ 11,50
BEZPŁATNY